

ramota

Gazeta
Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych
im. C.K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 53

grudzień 2022

W NARRACJI CIĄGŁEJ... Z PANEM DYREKTOREM KRZYSZTOFEM DĄBKIEM O DYPLOMIE, CZAŚCIE I TRUDNEJ SZTUCE PANOWANIA NAD NIM

Rozmawia (po raz pierwszy dla Ramoty!) – Masza Łotysz

Masza Łotysz: W związku z ostatnią sytuacją, zwłaszcza w Ukrainie, czy jest możliwe, że wrócimy do nauczania zdalnego? Wszyscy widzimy, jak rosną ceny węgla, gazu i energii elektrycznej...

Pan dyrektor Krzysztof Dąbek: Nie, nie ma takiego zagrożenia, dlatego że mowa o trudnościach związanych z uzyskaniem odpowiedniej temperatury w szkole, a taka temperatura to 18 stopni. Jeżeli temperatura spada poniżej 18 stopni, a na zewnątrz jest poniżej 15 stopni przez 3 dni (mierzy się ją o godzinie 21:00), to wtedy mogą być zawieszone zajęcia. A jeżeli są zawieszone zajęcia, to istnieje możliwość prowadzenie ich w sposób zdalny. Ale my jako szkoła nie mamy takiego zagrożenia. Dlaczego? Dlatego że problem z ogrzewaniem jest najczęściej widoczny w szkołach prowadzonych przez samorządowe gminy, gdzie jest napięty budżet, a wiadomo, że w budżetach samorządowych oświata to jest jeden z największych wydatków, jeżeli w ogóle nie największy. Niektóre gminy mogą po prostu nie mieć na to, żeby zakupić opał. My jesteśmy po pierwsze szkołą ministerialną i nie ma zagrożenia finansowania. Po drugie, jesteśmy ogrzewani z węzła ciepłego lubelskiego, więc też nie ma zagrożenia, żebyśmy mieli przerwane dostawy ciepłej wody w grzejnikach. No i po trzecie, nasza szkoła jest po termomodernizacji, czyli mamy mieć – teoretycznie rzecz biorąc – mniejsze zużycie energii, szczelniejsze okna itd. Więc na ten moment, tym bardziej, że jest jeszcze stosunkowo ciepło, nie ma takiego zagrożenia. Zobaczymy, co będzie styczeniu i w lutym.

Ponieważ jestem w klasie dyplomowej, to kolejne pytanie będzie związane z tym tematem. Jaką Pan dyrektor robił pracę dyplomową? Jaki to był projekt?

To były czasy, kiedy w szkole były po dwie klasy równoległe, tak jak w tej chwili, jedna realizowała nauczanie w zakresie form użytkowych. Była też tkanina, meblarstwo i snycerstwo jako całość, teraz to jest rozdzielone na węższe specjalizacje, natomiast drugą klasą, w której ja byłem, był przedmiot, który nazywał się wystawiennictwo. Ten przedmiot potem zamienił się w reklamę, a reklama wizualna – w projektowanie graficzne. Czyli ja realizowałem dyplom z czegoś, co byłoby podobne albo do reklamy wizualnej, albo do projektowania graficznego, ale projektowanie graficzne w tej chwili jest taką specjalnością, w której pracuje się głównie w programach graficznych i w zakresie formy płaskiej czyli dwuwymiarowej. Reklama wizualna dopuszcza jakieś formy przestrzenne i wystawiennictwo też. Mój dyplom realizowałem z dwoma kolegami. Realizowaliśmy temat związany z projektami murali, dekoracji bloków, dokładnie rzecz biorąc klatek schodowych bloków tego pierwszego osiedla – na Czechowie. Mieliśmy z tego też zdjęcie, było ono pokazywane tutaj podczas jubileuszu szkoły i można je było zobaczyć. Każdy z nas realizował trzy różne projekty do dekoracji dużych ścian, 3 na 3 metry. Były to czołowe od zewnątrz ściany klatek schodowych, więc tam było 6 albo 9 różnych projektów i każdy z nas realizował po trzy różne warianty. Mieliśmy potem wystawę tych naszych projektów w domu kultury na Czechowie i one nawet zostały zrealizowane, z tym że już nie istnieją, bo niestety potem je zamalowano.

Co Pana dyrektora zainspirowało do planowania i wykonania tego projektu?

Z tego co pamiętam, to robiłem to w cyklu czterech pór roku i w różnych wariantach malarstwa abstrakcyjnego, opartego o abstrakcję geometryczną, ale inspirowanego różnymi motywami kolorystycznymi, które były przypisane do pór roku. Drugi wątek (trzeciego już nie pamiętam) to był wątek ludzkiego tłumu, który rozwijał się i zanikał na poszczególnych panelach tych ścian.

Jakich rad Pan dyrektor mógłby nam udzielić, żeby dobrze zrobić i obronić nasze dyplomy?

Pierwsza moja rada jest taka, żeby panować nad czasem. Nie zostawiać sobie wszystkiego na ostatni moment, bo potem jeżeli nastąpi coś niespodzianego, a przecież zawsze różne rzeczy mogą się wydarzyć, to możemy nie mieć czasu, żeby zrealizować to, co chcemy zrobić. Czyli panowanie nad czasem. Bardzo dobrze, że niektórzy nauczyciele porobili wam w salach kalendarze, bo one mają dać wam obraz czasu. Wtedy łatwiej jest wiedzieć, ile jeszcze zostało dni, tygodni, ile spotkań, bo naprawdę zakres tego dyplomu jest dosyć duży, a zaraz po dyplomie jest matura, więc panowanie nad czasem jest kluczowe. W tej chwili, przed świętami jest ostatni moment, żeby się zabrać do pracy. Za chwileczkę będziemy mieć długie przerwy w nauczaniu i warto przed rozstaniem się na święta, a potem na ferie na tyle rozwinąć swoją pracę nad dyplomem, żeby – kierując się wskazówkami nauczycieli – także w tym wolnym czasie móc trochę popracować. Zatem te osoby które jeszcze nie są zdecydowane co robić, nie wiedzą do końca jak miałyby wyglądać ten ich dyplom, to jest ostatni moment, żeby podjęły decyzję. Druga rzecz jest taka, żeby równolegle pracować nad tymi różnymi dziedzinami. Bo z jednej strony macie specjalizacje, z drugiej strony musicie przygotować do tej specjalizacji prezentację, czyli – zbieramy materiały, dokumentację zdjęciową, ale także materiały dokumentujące wasze inspiracje. Można już zacząć układać pewne slajdy, notować to, co chcemy uwzględnić. Z reguły najtrudniej jest zacząć, ale jak już sobie przygotujemy kilka takich pól, to potem łatwiej wszystko kontynuować i dorzucać. Więc jedna ścieżka to jest praca z grafiki, ze specjalizacji, druga to przygotowanie prezentacji, trzecia to jest praca nad rysunkiem i malarstwem/ malarstwem lub rzeźbą i czwarta – powtórka z historii sztuki. Cztery rzeczy! Praktyka niestety jest taka, że się wszystko odkłada na ostatni moment, a potem jest szalona jazda, która polega na tym, że robi się to co najpilniejsze i to w bardzo krótkim czasie, a potem na przykład na historię sztuki nie zostaje tego czasu już w ogóle. Mam takie przekonanie, że uczniowie przygotowują się do

egzaminu z historii sztuki najwyżej przez kilka dni, jeżeli nie przez kilkanaście godzin. A przecież to jest materiał z całości, z całej szkoły! Nie da się wtłoczyć olbrzymiej ilości wiedzy, z datami, nazwami, nazwiskami i to w różnych językach w ten sposób. Jeżeli ta wiedza się nie usystematyzuje – będzie z niej groch z kapustą. Na naukę trzeba dać sobie czas. I tak jest ze wszystkim. Ja na przykład, kiedy planujemy jakieś działania w szkole, to robię sobie tak zwane „planowanie z przyszłości”. To znaczy ustawiam sobie granice czasu – do kiedy coś

trzeba zrobić. Do tego momentu trzeba zrobić to, do tego momentu trzeba zrobić to, a tutaj jestem w tej chwili. Takie projektowanie, czy planowanie z przyszłości też bym bardzo polecał także wam, bo to jest element tego, o czym mówiłem na początku – czyli panowanie nad czasem. Pamiętajmy, że jesteśmy na razie panami swojego czasu, panami i paniami, czyli póki co możemy jeszcze nim dysponować. Ale potem się okaże, że to czas jest naszym panem. I wtedy może nastąpić to, co określamy jako płacz i zgrzytanie zębów...

CZY MOŻNA POKONAĆ PRZEZNACZENIE?...

pyta, rozważa i odpowiada
Marcelina Sęczawa
(debiutująca tym tekstem
w naszej Redakcji!)

„Los musi się dopełnić, nie można go zmienić ani uniknąć, choćby prowadził w przepaść” – te słowa napisał Ryszard Kapuściński w „Podróżach z Herodotem”, tym samym jasno pokazując, jakie ma zdanie w tej sprawie. Już od wieków nurtuje ona ludzi – powstały na ten temat liczne teksty, powieści czy dramaty. Prawie wszystkie mówią jedno: losu zmienić się nie da.

Weźmy mīt o Syzyfie, który próbował oszukać śmierć, pochodzący z wierzeń starożytnych Greków. Syzyf był królem Koryntu i żył w zgodzie z bogami, do czasu, gdy zdradził jakiś poufny sekret Zeusa. Za karę miał ponieść śmierć, jednak gdy przyszedł po niego bóg śmierci Tanatos, król złapał go i uwięził. Spowodowało to nie tylko, że sam nie zginął, ale i przestali umierać inni ludzie. W końcu jego podstęp został zauważony i Syzyf otrzymał zasłużoną karę. Po śmierci błąkał się nad brzegiem Styksu. Rozpacział, że żona nie pochowała jego ciała (choć zrobiła to na jego prośbę). Pluton pozwolił mu więc wrócić na Ziemię i ukarać żonę, co Syzyf podstępnie wykorzystał, zostając wśród żywych i prowadząc dostatnie życie, choć w ukryciu przed bogami. I tym razem jego podstęp się wydał. Według mitu, po śmierci otrzymał za karę zadanie: miał wtoczyć ciężki głaz na górę, co było niemożliwe, bo kamień zawsze w końcu się zsuwał, zmuszając go do pracy od nowa (stąd powiedzenie: „syzyfowa praca”). Miała to być kara za jego próby oszukania losu (śmierci), który musiał się dopełnić.

Zdarza się, że próbując uniknąć swojego przeznaczenia, można doprowadzić do tego, by się wypełniło. Właśnie to przytrafiło się tytułowemu bohaterowi tragedii Sofoklesa

„Król Edyp”. Otrzymał on od wyroczni przepowiednię, według której miał zabić swojego ojca i zakochać się w matce. Nie chcąc, by tak dziwny los się dopełnił, opuścił rodzinne strony i udał się do Teb, gdzie został królem i poślubił Jokastę, która była żoną poprzedniego władcy. Edyp nie wiedział jednak, że mężczyzna, którego zabił po drodze, był jego ojcem, a kobieta, z którą się związał – matką. Tym samym sprawił, że wizja, której tak bardzo chciał uniknąć, wypełniła się. Nie udało mu się uniknąć przeznaczenia i doprowadziło to do jego ruiny, gdy pod koniec dramatu z rozpaczyny oślepił się i został wygnany.

Mówiąc o losie nie można też pominąć „Balladyny” – dramatu autorstwa polskiego poety, Juliusza Słowackiego. Utwór ten przedstawia sytuację podobną do dwóch poprzednich. Główna bohaterka, Balladyna, aby dojść do władzy, popełnia wiele zbrodni, które przez długi czas pozostają niezauważone. Jednak w ostatniej scenie – jako królowa – ma wydać w sądzie trzy wyroki. Trzy razy skazuje „zbrodniarzy” na śmierć, a że to ona była osobą, która te przestępstwa popełniła, to umiera, rażona piorunem. W ten sposób sama przypieczętuje swój los, którego mogłaby uniknąć, gdyby nie była tak żądną władzy.

W wielu utworach literackich widać, że los sprawuje nad ludźmi władzę. I, że chyba jednak nie da się go uniknąć czy zmienić, a – jak można zauważyć na przykładzie omówionych utworów – próby zrobienia tego nie kończą się dobrze. Mogą one prowadzić do rozpaczyny i upadku, jak w przypadku Edypa, bolesnej kary, jak u Syzyfa, czy nawet śmierci, która spotkała Balladynę.

OD WRZEŚNIA UCZĄ NAS NOWI NAUCZYCIELE

Są to: Pan Wojciech Cioczek, Pan Bogdan Cieniuch i Pani Joanna Raczyńska. Podpytaliśmy ich o to i owo.

Rozmowa z Panem Profesorem Wojciechem Cioczkiem

Edyta Księżopolska: Słowem wstępu, na pewno każdy chciałby się dowiedzieć, co skłoniło pana do podjęcia zawodu katechety?

Dlaczego katecheta?

Dokładnie tak.

To jest bardzo skomplikowane.

Na to liczyłam.

Ukończyłem technikum geodezyjne w Lublinie, a później tak moje życie się potoczyło, że wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego i byłem tam półtora roku, a w parze z tym szło podjęcie studiów teologicznych. Półtora roku byłem w seminarium, po czym poszedłem na świeckie studia na KUL-u i je ukończyłem. Zamiast geodetą – jestem katechetą.

W takim razie dlaczego akurat plastik? Jest wiele szkół ze zdecydowanie łatwiejszą młodzieżą, dlaczego akurat nasza szkoła?

Dlatego, że lubię wyzwania. Jest to może podyktowane również tym, że pracowałem przez ostatnie cztery lata w technikum i liceum ogólnokształcącym i czuję się bardzo dobrze w szkole średniej. Zgłosił się również do mnie ksiądz proboszcz, którego znam od paru lat i zaproponował mi tę pracę. Nie będę już wchodził w szczegóły, ale było to związane z tym, że profesor Dziaczkowski już wtedy myślał o przejściu na emeryturę i byłem, można powiedzieć, namaszczony na zastępcę.

Został pan wysłany na niesamowitą misję uduchowienia nas wszystkich.

Tak, w sumie tak.

Co pana zdziwiło w naszej społeczności?

To że jest tu bardzo przyjazna atmosfera. Różnie to w szkołach bywa, a tutaj bardzo sympatycznie rozpoczęły się moje rozmowy i z dyrekcją, i z nauczycielami, i z uczniami. Jestem zaskoczony pozytywnym podejściem i atmosferą, której niejedni mogliby pozazdrościć. Bardzo mi się również spodobała sala, która została mi przydzielona. Sala 69 jest pełna pięknych

prac dyplomowych. No więc miejsce też bardzo pomaga w tym, co się chce robić.

A jakie jest wrażenie o uczniach?

Uczniowie jak uczniowie, wszędzie są różni. Są tacy, którzy udzielają się dużo, są chętni do współpracy, inni w ogóle nic nie chcą – to wszystko zależy, czasem od dnia, od pogody, każdy jest tylko człowiekiem, więc różnie to bywa.

Co chciałby pan przekazać uczniom? Każdy nauczyciel – tak myślę – przychodzi tu z jakąś misją, celem. W to pytanie chciałabym również wliczyć jakieś pomysły na zajęcia dodatkowe, czy chciałby Pan coś wprowadzić?

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że religia to nie tylko pobożność. Religia to również kultura, psychologia, zatem też na lekcjach religii pojawia się dużo tematyki społecznej, historycznej, ponieważ Kościół ma ponad dwa tysiące lat i wiemy, że wyrastał, a potem trwał w kontekście wydarzeń i społecznych i politycznych. Chciałbym, by te lekcje nie były tylko pobożnościowe, tego nie wykluczam, ale chciałbym, by były takim dobrym „nastrojeniem się”, poznawaniem samego siebie jako człowieka i poznawaniem innych ludzi, jakąś lekcją o funkcjonowaniu nas chrześcijan w społeczeństwie. Ktoś jest ekstrawertykiem, ktoś introwertykiem, jednak każdy z nas jest tego społeczeństwa częścią. Ten aspekt społeczno – psychologiczny pojawia się więc cały czas.

A zajęcia dodatkowe?

Cóż... chciałbym je wprowadzić. Trudno jest, po tak lubianym nauczycielu, przyjść i coś stworzyć. Na pewno poprzeczka jest bardzo wysoko. Myślę jednak, że powoli będziemy dążyć do tego, by aktywizować się coraz bardziej. Co prawda nie umiem grać na instrumentach, ale potrafię śpiewać.

Na szczęście wielu uczniów naszej szkoły potrafi grać, więc wspólnymi siłami damy radę.

Myślę, że to wszystko się fajnie uzupełni. Co więcej? Myślałem, aby w ramach akcji charytatywnych stworzyć kółko rękodzieła ludowego. Jestem z miejscowości, która jest swego rodzaju sercem folkloru ludowego, więc chciałem przekazać to, co potrafię, ale też aby ktoś miał możliwość odnaleźć w tym pasję. Pisanki, palmy, pająki ludowe, ozdoby, które z czasem można by było wystawić na kiermaszu charytatywnym i zrobić z tego jakieś dobro.

Czyli plan jest i wykonanie się szykuje. Myślę, że wielu uczniów było pozytywnie zaskoczonych, gdy się Pan tu pojawił. Obawialiśmy się nowego nauczyciela, ale uważam, że sprostał Pan zadaniu. Także uważam, że kółko tradycji ludowej to świetny pomysł i uczniowie chętnie sprawdzą, co oferuje. Czegoś takiego jeszcze u nas nie było.

Młodzież jest zdolna, także myślę, że stworzymy ciekawe prace.

Jeśli Pan Profesor chciałby coś jeszcze przekazać naszej społeczności – to zachęcam.

Myślę, że powinno się tutaj pojawić jeszcze zaproszenie. Otóż zapraszam na lekcje religii wszystkich, którzy chcieliby zgłębiać nie tylko Boga, ale również siebie jako człowieka. Poruszamy tu wiele spraw i dziedzin, o czym wspominałem. Każdy z Was, kto chce poznać Boga i siebie – znajdzie tu dobre miejsce.

Bardzo dziękuję!

Z rozmów poza wywiadem pragnę dodać, że profesor Cioczek jest otwarty na wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia typowo artystyczne np. plenery. Zachęcam do podsuwania mu różnych pomysłów!

Rozmowa z Panem Profesorem Bogdanem Cieniuchem – mistrzem konkretności i krótkiej odpowiedzi

Zacznijmy od najprostszego pytania, co skłoniło pana do zostania nauczycielem?

Trochę ciekawość, trochę też zachęta kolegów z pracy.

Czyli ogólnie ciekawość, a Pan chciał to robić?

To jest tak, że na początku człowiek obiera jakiś kierunek, a zawód wynika raczej w trakcie. Tak było ze mną.

Czyli ukończył Pan techniki rzeźbiarskie?

Skończyłem ASP w Warszawie na kierunku rzeźby.

Jakie w takim razie było pierwsze wrażenie o uczniach, czy spodziewał się Pan takiego kontaktu, współpracy, a może coś Pana zaskoczyło?

Pozytywnie mnie wszystko zaskoczyło tak właściwie.

Czyli współpraca z uczniami przebiega pomyślnie?

Zazwyczaj tak.

Rozumiem, wyjątki też muszą być. A czy planuje Pan prowadzić jakieś zajęcia dodatkowe? Czy możemy spodziewać się jakiś warsztatów?

Prowadziłem warsztaty w tamtym roku, drzeworytnicze. Natomiast czy one będą w tym roku...???

[pojawiał kolejny rozmówca i przez kolejne kilka minut miałam przyjemność słuchać konstruktywnej rozmowy o tłuczkach do mięsa]

Tak więc – warsztaty.

[pojawiała się sorka Kasprzak, by się pożegnać]

No więc tak, trudno powiedzieć, możliwe, że będą pod koniec roku.

[powrócił pan od tłuczków by zostawić kilka... no właśnie tłuczków]

No widzisz jak jest...

Czyli kontakty z nauczycielami są dobre.

Są dobre. To o tłuczku do mięsa wytnij.

Oczywiście. Poza szkołą jest profesor aktywny artystycznie? Tworzy coś profesor dla siebie? To pytanie o charakterze tak lub nie. Jak obiecałam.
Tak.

A można wiedzieć co profesor tworzy?

Czy można to gdzieś zobaczyć?

Nie.

Czyli to jest tylko dla pańskiego użytku?

Tak.

W takim razie może na zakończenie chce Pan coś przekazać uczniom?

Chyba nic.

Zatem bardzo dziękuję za udzielenie wywiadu!

Pani Profesor Joanna Raczyńska o sobie
(w rozmowie z Ewą Wroną):

– Trafiłam tu w czerwcu, kiedy się dowiedziałam, że będzie potrzebny nowy anglista. Wysłałam CV i zostałam przyjęta. Angielski to moja pasja, tak jak podróże, to się zresztą ściśle łączy, bo łatwiej podróżować, znając języki. Zwiedziłam Włochy (Wenecja, Toskania to mój raj na ziemi), znam też Niemcy, Anglię... A na zwiedzenie reszty świata – zbieram. Najbliższe plany to USA. Podróżuję, bo lubię poznawać kulturę i kuchnie innych mieszkańców tego globu. Choć czasami za tę ciekawość płaci się gorzko. Kiedyś np. zjadłam coś z kuchni azjatyckiej, nazwa nie do wymówienia, a potem smak i zapach tej potrawy leczyłam przez tydzień i próbowałam zjadać czosnkiem (CZOSNKIEM! Przez TYDZIEŃ!). Po tygodniu zadziało.

Lubię też samochody sportowe i takie sprzed dekad, może dlatego, że większość mojej rodziny pracuje w firmie logistycznej i motoryzacja to część naszego życia. Lubię szybką jazdę, to mnie odstresowuje, tak odpoczywam. Aktywnie uczestniczę w zjazdach starych pojazdów, klasyków, są one organizowane np. w Lublinie, na Globusie – zawsze jestem :)

W tej szkole czuję się wyjątkowo, choć początek nie był łatwy, bo wszystko jest inaczej, a wielu rzeczy nie rozumiem do teraz (śmiech). A jako przesłanie dla Czytelników Ramoty mam moje motto: Carpe diem i nie bój się realizować swoich marzeń. Żyję tą właśnie dewizą.

PRACE PANI AGNIESZKI MITURY DO KOŃCA LISTOPADA MOGLIŚMY PODZIWIAC W NASZEJ GALERII A10.

Specjalnie dla Ramoty odpowiedziała ona na kilka pytań, które zadawała Edyta Książopolska

Z tego co wiem, uczęszczała pani do naszej szkoły. Na jakim kierunku pani była?

Formy użytkowe.

Jak Pani wspomina czas w liceum na takiej specjalizacji?

Bardzo dobrze wspominam naukę w tej szkole. To był chyba mój najlepszy okres. A formy użytkowe? Uważam, że był to świetny wybór.

Czy planowała Pani pójść w takim kierunku, jakim jest tworzenie obrazów, czy ta droga sama ukształtowała się z czasem?

Raczej sama się ukształtowała. Oczywiście po skończeniu liceum chciałam zawojować świat, myślałam, że właściwie to wszystko można. Okazuje się, że później życie weryfikuje pewne marzenia, ale uparłam się i przynajmniej maluję. To dla mnie wartość nadrzędna.

Były jakieś osoby, które w tym kierunku Panią popchnęły, czy to własna inicjatywa?

Własna, zdecydowanie własna. Oczywiście z pomocą kilku osób. Nawet nauczycieli ze szkoły. Byli ważni, utwierdzali mnie w tym, że to jest dobry pomysł na życie, czyli malowanie. Dawali wskazówki, gdzie lepiej, gdzie lepiej nie.

A czy dostała Pani kiedyś taką kluczową radę, która aż do teraz jest aktualna? Przyświeca jakimś celem?

Może aż tak bardzo nie, ale pamiętam rozmowę, jedną z krótszych, z panią prof. Anną Stefańczyk. Uważam, że była to jedna z najlepszych profesorek w tej szkole. Mieliście z nią może lekcje?

Jedynie starsze klasy miały przyjemność.

Bardzo wymagająca, ale pamiętam, że kiedyś zastanawiałam się, czy nie przenieść się na wystawiennictwo, bo może będzie tam więcej malarstwa, jakieś inne możliwości. A Pani Profesor mi wtedy powiedziała „nie martw się, kierunek nie ma większego znaczenia. Jak będziesz chciała malować, to będziesz malowała”. I to jest bardzo istotne. Fajnie jest studiować na dobrej uczelni, mieć swobodę, ale w gruncie rzeczy, jeśli wewnętrznie chce się coś robić, to wszędzie można.

Czyli pasja tu zadecydowała.

Tak, pasja.

Myślę, że też trochę szczęścia, bo jest to mimo wszystko bardzo trudny zawód, żeby się w nim utrzymać.

Tak, to trudny zawód. Trzeba iść na pewne kompromisy. Stety albo niestety.

Z tego co wiem, ma Pani swoją galerię sztuki w Kazimierzu.

Tak, tak, „galerię”.

Na pewno kiedyś wybierzemy się ją zobaczyć.

Zapraszam.

A dlaczego maluje pani akurat pejzaże? Jest to główny motyw w pani pracach?

Zdecydowanie od paru lat tak. Pejzaż jest chyba najbardziej uniwersalny, jest również najbardziej spójny ze mną. Czuję to, a uważam, że szczerść jest w malowaniu najważniejsza. Silenie się na coś, czego nie czujemy, nie ma najmniejszego sensu. Eksperymentowanie jest ważne i potrzebne, ale nic na siłę i wbrew sobie. Nie ukrywam też, że jest również jakiś aspekt komercyjny. To są właśnie te kompromisy. Zdecydowanie łatwiej zaproponować odbiorcy coś co zna i wynika z tradycji malarstwa. Ludzie wiedzą, że pejzaż jest piękny i wiesz się go na ścianie. To też jest ważne.

Korzysta Pani głównie z olei. Jest to dosyć czasochłonny materiał. Jak wygląda proces tworzenia takiego pejzażu?

Długo :) To jest właśnie zaleta. Można go opracowywać. Niektóre pejzaże są malowane jedynie z późniejszymi niewielkimi poprawkami, czy laserunkami. Większość jest to etap pierwszy, rozmalowania. Zawsze na jakiejś imprimiturze, bo nie potrafię malować na białej powierzchni. Wykorzystuję podkład, nasycanie. Ważne jest, żeby w tym procesie nie zerwać tej nici łączności z tym, co mnie zainspirowało, bo jeśli ucieknie ta emocja, ta chwila, to wtedy obraz staje się obcy. Jest niedokończony, może nawet czekać rok, aż coś nowego z niego przetworzę.

Skąd się bierze ta inspiracja? Patrzy Pani na np. zachód słońca i czuje, że to jest to?

Zachód słońca to bardzo trudny temat.

No tak, może to zły przykład.

Dobry przykład, bo to ryzykowny temat, no a jednak mnie inspiruje.

Czyli podejmuje się pani?

Tak.

Nawet czarnych postaci na pierwszym planie?

Nie, nie. Na pewno zauważyliście, że nigdzie w moich obrazach nie ma postaci ludzkiej. Jest to dla mnie zbędny element. Nie przepadam za malarstwem figuralnym, właśnie postaci.

Niektóre Pani prace są w bardzo dużym przybliżeniu, chociażby na samą wodę. Sprawiają wrażenie niedopowiedzianych. Jest to uchwycenie chwili, czy to raczej chęć pokazania danego fragmentu?

To nie do końca tak. Jest to pretekst do malowania i podjęcia takiej gry, z tymi napięciami, które tworzą się na wodzie, między kolorem, światłem, cieniem, walorem. Pretekstem do malowania na pewno jest pejzaż i jego uroda. Atmosfera, ale tak naprawdę najbardziej interesuje mnie, stąd też pewne syntetyzacje występują w niektórych z tych prac, te relacje pomiędzy suchym brzegiem, a wodą, o innej konsystencji, właściwości. Wilgotność między linią horyzontu, a niebem. Te napięcia, które tworzą się między płaszczyznami, to jest to. Być może tego nie widać, ale mam nadzieję, że w bardziej syntetycznych pracach będzie to czytelne.

Ma pani jakiś swój ulubiony widok?

Raczej Wisła, obecna tu wystawa przedstawia właśnie tą rzekę. Jest piękna. Zaletą malowania wody, jakiegokolwiek jest to, że woda jest zmienna. Cały czas inspiruje czymś innym. Podobnie jest z niebem. Jednak wolę to co bardziej przyziemne.

Czym kierowała się Pani wybierając obecne tu obrazy?

Najstarsze zawieszone tu prace są z 2017-2018 roku, a najnowsze nawet sprzed miesiąca. Największa jest prosto ze sztalugi i nie wiem czy jest skończona, czy nie, ale myślę, że będę nad nią pracowała. Wybierałam prace pod względem kompozycyjnym. Nie czuję, żebym w malarstwie miała jakieś głębsze przesłanie.

Na pewno jest dla mnie ważna spójność i jednolitość, nawet w przestrzeni. Staram się, żeby były zrównoważone. Generalnie przez ostatnie lata maluję tylko to, więc wybór jest raczej jasny.

Któreś z dzieł tutaj ma pani szczególnie uznanie?

Tak. Jeden szczególnie lubię. Taka zielona woda, ciemna, szmaragdowa. Jest mi najbliższa.

Czy jest jakiś artysta, którym się pani głównie inspirowuje?

Oczywiście. Jeśli chodzi o ostatnie inspiracje i najbliższy mi w tematyce to jest to profesor Baj. Mimo, że szuka czegoś innego, to w rozmowach czuję z nim jakąś spójność. Dał mi również radę i udowodnił, że przez całe życie można malować jedną tematykę. Profesor Stanisław Baj poruszał różne tematy, portrety matki i wiele innych rzeczy, ale przede wszystkim jest znany ze swojego fantastycznego przedstawienia rzeki Bug. Ma zupełnie inną relację z wodą niż ja. Jest to rzeka jego dzieciństwa. Ale udowodnił, że będąc konsekwentnym i szczerym, można podążać za jednym motywem, właśnie tą drogą. Malując kolejną rzekę, stawiam przed sobą blejtram i myślę, że może jednak coś innego, ale ręka i intuicja sama ciągnie w tą stronę. Nie szukam na siłę innych motywów.

Czyli nic się nie kończy względem tego tematu?

Nie. Przynajmniej na razie. A propos jeszcze inspiracji, pamiętam zachwyt Teresą Pągowską, jeszcze z czasów liceum, Rothko, Stanisławski, z wielu różnych kierunków malarstwo. Tak teraz pomyślałam, nie wiem, czy byliście państwo, ale polecam wystawę w Chełmie, Galeria 72, fantastyczny przegląd współczesnej sztuki polskiej. Jak przechodziłam tam ostatniej niedzieli, uśmiechałam się patrząc na Bereźnickiego, mój dawny mistrz figuracji, Baj, Dwurnik, który może mnie nie inspirował, ale w jakiś sposób fascynował. Zachęcam do zapoznania się.

Zejdę jeszcze na chwilę z tematu i wróć do kwestii kariery. Jest to dla nas bardzo budujące spotkanie, ponieważ mamy szansę spotkać osobę, która utrzymuje się z własnej pasji. Jak wyglądało wejście w ten świat sztuki? Gdzie Pani studiowała?

U nas, w Instytucie Wychowania Artystycznego. Nie dostałam się na akademię do

Gdańska, o której marzyłam, więc nie traktuję tego jako sukces, ale studia to jedno. Decyzja żeby utrzymywać się z malarstwa to była jedna z najtrudniejszych, jakie podjęłam. Bo jak się już domyślacie, nie jest to prosty zawód. Zawsze bezpieczniej jest mieć etat na uczelni i malować, nie być pod presją odbiorcy, nie musieć iść na kompromisy. To jest naprawdę trudne, bo wyzwaniem jest obronienie tego, co chce się malować i jeszcze z tego żyć. Bardzo łatwo popaść w schemat, bo jeśli nabierzecie sprawności manualnej, to malowanie ładnych obrazów nie przynosi większego problemu. Z tego się naprawdę da żyć, tylko czy to jest wtedy w zgodzie z samym sobą i daje satysfakcję? Nie wiem. Daje pieniądze. Mi daje to dużo satysfakcji. Nie tak dużo pieniędzy jakbym chciała, ale wybór tej drogi umożliwił mi też spotkanie ludzi bardzo ciekawych i w dosyć przypadkowych miejscach. Wyjazdy na plenery i też praca z różnymi mistrzami. To jest warte jakiś wyrzeczeń.

Nawet z tego można czerpać przyjemność. Z poznawania tego świata od podszewki, od strony bardzo plastycznej.

Tak, plenery z uczelni, czy studenckie to jest jedna rzecz, ale wtedy jesteśmy zazwyczaj w jednym gronie, w podobnym wieku, na podobnych etapach. A takie plenery, na które mi się teraz zdarza jeździć wiążą się z poznanie takich osób, jak chociażby Leszek Sobocki. To jest postać, którą pamiętam jeszcze z historii sztuki. To jest właśnie ta wartość dodana do tej pracy. Poznanie osób, o których się czytało. Słuchanie ich historii, jak znaleźli się w tym miejscu, w którym są, co ich inspirowało, jest czasami bardzo zaskakujące. Otwiera to zupełnie inne drzwi, ścieżki, czy możliwości.

Przez połączenie tej pasji, hobby... bo jest to dla Pani właśnie to?

To jest zawsze dylemat, czy to jest pasja, czy jakiś zawód. Trudno powiedzieć, bo to jest tak tożsame. Tak samo trudno powiedzieć, czy jestem na urlopie. Jak już jestem na wakacjach z rodziną, to zawsze mam ze sobą jakieś materiały plastyczne, bo a nóż widelec będzie coś wartego namalowania. Także cały czas w pracy. To jest składnik życia.

I właśnie przez to połączenie nie jest Pani czasem przesycona sztuką? Czy po

jakieś ilości namalowanych obrazów siada się i pojawia się blokada?

Jest, jest. Myślę, że to jest kwestia bardzo indywidualna, bo jak rozmawiam z kolegami, to mówią, że wchodzi do pracowni i mają wręcz... wstręt. Wychodzą i zamykają, i próbują, i się denerwują. Niektórzy się denerwują, inni odbierają to bardzo spokojnie, mówią: „tak, tak, to przejdzie, to naturalny etap”. To jest też takie energetyczne wyczerpanie. Namalowanie to jest taki duży wydatek energii. Czasami maluję bardzo łatwo, dobrze, a czasami nie. Kiedyś mnie to bardzo niepokoiło, teraz jestem w stanie to zaakceptować. Takie przerwy, nie za długie, powiedzmy dwutygodniowe, dają nowe spojrzenie, pozwalają spojrzeć pod nowym kątem na to, co się robi. Ale z opowiadań kolegów wiem, że są różne metody, rytmy, wstają o siódmej rano, idą do pracowni i nieważne, czy będą malować, czy nie, siedzą sześć, siedem godzin. Sprzątają, myją pędzle, myślą, planują, zapisują, nie malując – pracują. Muszą obcować z miejscem. To jest rytm, tak jak fabryka, czy biuro. Są tacy, którzy pracują zrywami, malują kompulsywnie przez dwa miesiące, później dwa miesiące nic nie robią.

Takie napady twórcze.

Dokładnie.

A Pani do której kategorii się zalicza?

Mieszanej. To wynika też z rytmu życia. W związku z tym, że mam tak zwany wolny zawód, rodzina też często to wykorzystuje. Jesteś w domu, w pracowni, jak masz chwilę, to coś załatwisz. Różnie się to układa. Staram się jednak codziennie poświęcić parę godzin albo zwykłemu planowaniu, albo przemyśleniom, jak zacząć, co dołączyć, jaka wystawa i kiedy, czy jest jakaś możliwość. Staram się codziennie spędzić te trzy, cztery godziny i malować. Ja tworzę też takimi przerwami. Trzy godziny malowania, trzy godziny przerwy, trzy godziny malowania. Tak w sumie maksymalnie do dziesięciu godzin dziennie z przerwą. Ale jak już w sumie nie maluję, bo jestem zmęczona, brak mi energii, to te parę godzin siedzę z kartką i myślę. To nie jest tylko trzymanie pędzla.

Tak naprawdę to jest życie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy wena będzie, kiedy nie.

Niektórzy mówią, że wena to termin. Tak też bywa. Jak coś muszę to...

Coś trzeba. Jak się nic nie pojawia, to trzeba to wymyślić samemu. Wenie trzeba pomóc. Czy w związku z tym planuje Pani jakąś wystawę, właśnie na etapie myśli? Gdzie moglibyśmy zobaczyć więcej Pani prac?

Inne prace... mam w planach wystawę, ale nie chcę zapeszyć. Na przełomie lutego i marca na pewno w Kazimierzu, na razie nie zdradzę dokładnie gdzie, ale na pewno będzie to nad Wisłą.

Temat rzeka. W takim razie może Pani ma dla nas jakąś radę. Dla nas uczniów, jako początkujących artystów.

Ale wam fajnie. No jasne, że mam. Malujcie! Trzeba dużo pracować i wierzyć w to, co się robi. To jest chyba najważniejsze. No i się nie dać. Czasami mam taki lęk, to powiedziałam nawet tu na wernisażu, lęk przed podejmowaniem tematu „zachód słońca”. Bo to ryzykowne, złą sławą się cieszy, ale trzeba czasami ryzykować i jeżeli jest się szczerym w tym, co się robi, to nie mieć oporów, tylko pracować.

Pani nie miała i dlatego możemy oglądać te piękne prace.

Miło mi, mam nadzieję, że się podobają.

Z tego co słyszałam na wernisażu, często przywodzą na myśl coś typu mgliste wspomnienia. Tak jakby malowała Pani myśl o tym, co Pani zobaczyła.

Generalnie mówiąc sam pejzaż jest pretekstem do wielu rozwiązań plastycznych.

Może macie jeszcze jakieś pytania do naszego gościa? Jest to niepowtarzalna okazja.

Mówiła pani, że tworzy Pani pejzaże w pracowni, a czy zdarzają się Pani wyjazdy plenerowe? (Iga Serek)

Tak, oczywiście. Jeżdżę średnio na cztery do pięciu plenerów rocznie. To są takie dwutygodniowe wyjazdy. Wtedy zawsze, chyba że jest to luty, ale w cieplejszych miesiącach zawsze maluję. Dla rozluźnienia. Traktuję te obrazy wtedy bardziej jako przyjemność, naukę, czas na obserwację i wyciąganie wniosków, bym potem mogła zastosować te rozwiązania będąc w pracowni. Dla mnie to jest najważniejsza rzecz.

A który obraz jest najstarszy, a który najmłodszy? (Iga Serek)

Dwa są z tego samego okresu. Mój ulubiony zielony i błękitna rzeczka, zbliżenie 100x70 są najstarsze, a najnowszy jest ten największy, żółty, z którym jeszcze nie wiem, co do końca zrobić...

Plenery, na które Pani jeździ to indywidualne wyjazdy, czy wyjazdy grupowe? (Iga Serek)

Z grupą. Dzięki tym kontaktom, ludziom, których poznaję w galeriach, kolekcjonerom, miłośnikom sztuki, ktoś nagle mówi: „słuchaj, organizujemy plener, ja jestem komisarzem, sponsorem pleneru”. Są to najczęściej plenery prywatne. Ktoś, kto organizuje ten plener, jest najczęściej właścicielem jakiegoś hotelu, ośrodka, miłośnik sztuki, który w zamian za udostępnienie pokoi dostaje po takim plenerze najczęściej jeden obraz. Dosyć dużo jest tych plenerów, tylko to jest też kwestia doboru, z kim się chce pojechać. Zawsze też można się czegoś od kogoś dowiedzieć, popytać. Także to są bardzo konstruktywne wyjazdy. I mobilizujące, bo każdy malarz pracuje raczej sam. Artyści to z natury samotnicy, a na takim plenerze pojawiają się spotkania, dyskusje, czy nawet spotkania w pracowniach, czasami są nawet wspólne pracownie. W szkole, na studiach pracuje się razem, ale później przyzwyczaiłam się do takiego trybu pracy, że jestem tylko ja i blejtram i wydawało mi się, że już nie zniosę drugiej osoby, która będzie obok tworzyła. Okazuje się, że nie. Jeżeli spotka się osoby podobne energetycznie czy emocjonalnie, to świetnie mobilizuje. Dodaje świeżości, oddechu. Fajnie jest pracować wspólnie, w dużych pracowniach i mieć ŻYCZLIWYCH kolegów. Bo bywają tacy, co przychodzą i pytają, czy znacie... wiecie, co to kicz? Kicz to obraz kolegi. Często takie są uwagi. Niektórzy żartują, inni są – myślę – sfrustrowani. No, ale już zabrnęłam nie w tą stronę. Macie jeszcze jakieś pytania?

Ja chciałam zapytać o jakieś wspomnienie z plastyka. Czy jest coś takiego, co można powiedzieć, a jest jakimś intensywnym, ważnym wspomnieniem? Refleksją? (Pani prof. Anna Kawalec)

Tak naprawdę wszystkie wspomnienia odżyły, jak tu przyszedł pierwszy raz po kilku

ładnych latach. Hmm... Raczej pojedynczych nie, ale pamiętam, że atmosfera szkoły była fantastyczna. Mam wrażenie, że tak zostało. To już raczej nie na zasadzie wspomnień. Jakbym się skupiła, to powiedziałabym jakieś anegdoty z pojedynczych lekcji, z lekcji języka polskiego, języka francuskiego – to były ciężkie czasy. Nie mówiąc o chemii, o Jezu! Ale jak spotykam znajomych i mówię, że uczyłam się w liceum plastycznym to robią takie oczy „taaa, to fajnie miałeś, no bo mogliście chodzić w takich wymyślnych spódnicach”. To coś, co wydawało mi się zawsze normalne, na zewnątrz było postrzegane jako jakaś nowość, enklawa dziwna. Nie wiem czy tak jest teraz, czy to się zmienia, ale to była świetna szkoła po prostu. O! I pamiętam, jak... – a macie plenery? Jeździcie?

Tak, tak.

Gdzie jeździcie?

Do Kazimierza.

Na pewno z profesorem Kwiatkowskim, prawda?

Tak, tak. Do Sandomierza, Zboreża.

To są długie plenery?

Krótkie, pięciodniowe. Kiedyś mieliśmy dłuższe, ale potem zaczęło się to skracać.

No to bez sensu praktycznie. Nie ma ani jak się rozmalować, ani jak poczuć miejsce, ani znaleźć jakiś motyw swój. Myśmy jeździli dosyć daleko, wtedy zakładem opiekuńczym liceum był URSUS, jeszcze wtedy istniejący. Mieliśmy plener na Mazurach w Kruklankach. Mieliśmy wszyscy ambicje malowania w plenerze. Pierwszy raz. To też był troszeczkę inny czas, bo blejtramu nie można było po prostu kupić w sklepie. Trzeba było samemu sobie wszystko wypracować, nie mówiąc o krosnach, nie mówiąc o tym, że nie było czegoś takiego jak umbra naturalna i umbra palona, to były nieosiągalne kolory! Było dwanaście kolorów Astry i tyle. Ale za to było zderzenie z naturą. Brak umiejętności, duże wyzwania. Jedna z koleżanek wpadła na doskonały pomysł. Kupiła pocztówki z okolicy. Siedziała w pokoju i prze-malowywała piękne pocztówki. Najlepsza ocena z pleneru! To chyba za spryt. Pamiętam też wyjazdy na wystawy, do Zachęty. Warszawa

była wtedy właściwie jedynym kierunkiem...
Tak, to raczej są mniej edukacyjne wspomnienia.

Każdy z nas miał takie mniej edukacyjne.

Ja mam jeszcze pytanie. Chyba bardziej ekonomiczne niż malarskie. Jak artysta walczy z prawami rynku. Teraz mamy „nasz klient, nasz pan”. Rzucam atrakcyjną cenę, która panią bardzo kusi, potrzebuję tu do salonu, takiego pejzażu, pani mi tam w różach namaluje. Jak pani ze mną negocjuje, bo ja mam swoją wizję (pani prof. Agnieszka Aleksandrowicz)

Ja w tym momencie mówię już, przepraszam, nie maluję na zamówienie. Widzi pani co jest, proszę sobie dopasować, rozumiem, że ma pan inne zastrzeżenia, nie pasuje, trudno. Miałam takie zamówienia. Jestem w tym momencie, że mogę

odmówić, bo wiem, że później sprzedam to, co już mam. Jeszcze parę lat temu była taki moment, zima, taki bezruch, nic się nie działo i dostałam zamówienie od jednego z lubelskich właścicieli firmy. Wymyślił sobie, żeby namalować mu trzydzieści takich samych obrazów, przedstawiających jego posiadłość, a on swoim kontrahentom będzie rozdawał w prezentach. No i naprawdę miałam dosyć. duży dylemat, remont samochodu... Ustaliliśmy atrakcyjną cenę, ale to było ostatnie zamówienie, jakie zrealizowałam. To było straszne. Pierwsze pięć przynosiło mi satysfakcję, jeszcze mogłam wprowadzać jakieś modyfikacje. Potem kolega doradził mi, że przecież mogłam zrobić poddruk. Nie mogłam. Uczciwość jakaś musi być. Tak to wygląda. Są osoby, które malują tylko na zamówienia. Można sobie dać radę. Ale ja dziękuję bardzo.

Seanse DKF w roku szkolnym 2022/2023 odbywają się we wtorki o godzinie 17.17 na auli PLSP

Seanse przeprowadzone w tym roku szkolnym

- 06.12.2022 – „Spiskowcy rozkoszy”, reż. Jan Švankmajer, 1996
- 29.11.2022 – „Delicatessen”, reż. Jean-Pierre Jeunet, Marc Caro, 1991
- 22.11.2022 – „Dr Strangelove, czyli jak przestałem się martwić i pokochałem bombę”, reż. Stanley Kubrick, 1964
- 15.11.2022 – „Nieustraszeni pogromcy wampirów”, reż. Roman Polański, 1967
- 8.11.2022 – „Tylko kochankowie przeżyją”, reż. Jim Jarmusch, 2013
- 25.10.2022 – „Co robimy w ukryciu”, reż. Jemaine Clement, Taika Waititi, 2014
- 18.10.2022 – „Persepolis”, reż. Vincent Paronnaud, Marjane Satrapi, 2007
- 11.10.2022 – „Walc z Baszirem”, reż. Ari Folman, 2008
- 4.10.2022 – „Akira”, reż. Katsuhiro Ōtomo, 1988
- 27.09.2022 – „Sny”, reż. Ishirō Honda, Akira Kurosawa, 1990

Rada DKF w roku szkolnym 2022/2023

Malwina Głowacka (kl. 4B)
Julia Maksymiuk (kl. 4C)
Zofia Mikulska (kl. 1B)
Milena Sokolnicka (kl. 1B)
Dorota Zarucka (kl. 4C)

Opiekun DKF: Robert Wojnusz

NOC FILMOWA, 16–17 grudnia 2022

- Nomadland, reż. Chloé Zhao, 2020
- Nienawiść (La haine), reż. Mathieu Kassovitz, 1995
- Przypadek, reż. Krzysztof Kieślowski, 1981
- Whiplash, reż. Damien Chazelle, 2014
- Rodzice chrzestni z Tokio (tokyo godfathers), reż. Satoshi Kon, 2003
- Pociąg do Darjeeling, reż. Wes Anderson, 2007



Początek Podróży

Od najmłodszych lat doceniałem piękno otaczającego mnie świata, nawet gdy nie wiedziałem, czym ono jest. Nie musiałem wiedzieć, wystarczyło że wprawiło mnie w zachwyt i byłem w stanie je poczuć. Wiedziałem, że piękno da się tworzyć i podziwiałem tych, którzy to robią nawet w niewielkim stopniu. Szybko zacząłem ich naśladować i równie szybko tworzyć własne kompozycje. Kiedy to co zrobiłem, podobało mi się, nie analizowałem dlaczego tak jest, podążałem odnalezionym tropem, eksperymentując z nowymi wariantami. Od uwieczniania kwiatów i zwierząt poprzez komponowanie ich razem, aż po kreowanie za pomocą wyobraźni, stale dążąc do jak najwierniejszego upodobnienia do rzeczywistości. W tym co robiłem, kierowałem się przeczuciami i te przeczucia właśnie przywiodły mnie do malarstwa akrylowego i uwieczniania pejzaży. Pejzaże te najczęściej prezentowały obrazy, związane z moimi rodzinnymi stronami i urokami tych właśnie miejsc. Lecz w życiu człowieka pojawia się moment, w którym opuszcza on swój dom i zaczyna poszukiwać nowego miejsca oraz tego, czego naprawdę pragnie.

Dostrzeżenie klimatu

W moim malarstwie stało się nie inaczej. Odkąd poczułem to, na co nie znajduję jednego słowa. Jest to świat, który znajduje się we mnie i ukazywał mi się on na krótką chwilę niczym błyskawica podczas burzy. Jego wygląd przypominał świat rzeczywisty, lecz skomponowany w nieco inny sposób, a co najważniejsze – posiadał on spoiwo, było ono czymś, co wprawiało mnie w zachwyt. Był to klimat, charakter niespotykany nigdzie indziej. Wtedy poczułem jego smak, ale na bardzo krótką chwilę, więc chęć smakowania go raz jeszcze, nakłoniła mnie do poszukiwań. Odkryłem wtedy, że tym co tak bardzo urzeka mnie w sztuce, jest jej klimatyczność.

Poszukiwania

Klimat odnalazłem we wspaniałej oprawie graficznej oraz genialnie skomponowanej muzyce w grze na podstawie książek pod tytułem „Wiedźmin”. Obcowanie z tym tytułem pozwoliło mi odkrywać, czym tak naprawdę jest ten klimat, aromat, charakter. W tym celu postarałem się go odtworzyć, malując obraz na podstawie grafik widzianych w grze oraz panującej na zewnątrz wiosny i cały czas słuchając tej muzyki, która zdawała się nadawać temu wszystkiemu wyraz. Ostatecznie udało mi się to, lecz pozostał niedosyt. Było to jedynie poszukiwanie prawdy na temat klimatyczności – obraz przedstawiał coś, co mogło wzbudzać zachwyt, lecz nie pochodziło ode mnie, więc znów była to jedynie obserwacja.

Kolejny krok

Kolejnym krokiem w próbie zrozumienia czym jest ten charakter/klimat, a docelowo wydobyć go z siebie, było słuchanie utworu muzycznego, który zawierał niesamowitą ilość emocji skomponowanych i zawartych w dźwięku. Najbliżej mi do „Burzy” Vivaldiego, ale po trzykrotnym nasileniu dźwięków, słuchając go czułem, jak gdyby to mój umysł był instrumentem, na którym muzyk zagrał za

pomocą dźwięku pieśń na moich emocjach. Czując to, byłem zafascynowany, wzruszony i zachwycony do tego stopnia, że bez większego problemu zinterpretowałem te emocje, malując kolejny obraz. Zastanawiało mnie, jak to możliwe, że dźwięki muzyki kreują obrazy w moim umyśle. Zapragnąłem, aby moje obrazy robiły to samo, lecz przekładały obraz na muzykę. Po ukończeniu obrazu byłem bogatszy o znacznie większą ilość wiedzy na temat tego, czego szukam. Dostałem potwierdzenie od drugiego człowieka, że obraz zdaje się ilustrować ten właśnie utwór. Było to dla mnie potwierdzenie, że trop, który podjąłem, jest słuszny i jestem coraz bliżej celu. Jednak nie wszyscy to dostrzegli. Dla rodziny atmosfera panująca w muzyce i obrazie była zbyt ciężka i nieprzyjemna w odbiorze, mówili mi, że inaczej widzą piękno i, że powinienem zejść z powrotem na ziemię i przestać malować elementy fikcji, bo nic nie sprzedam. Lecz nie po to wzbijałem się tak wysoko, aby zejść z powrotem na grunt spraw przyziemnych i racjonalnego myślenia. Nie zniechęciło mnie to, a nawet nakłoniło do głębszych przemyśleń.

Zrozumienie

Zdałem sobie sprawę że malowanie obrazu jest jak gotowanie. Podstawowe smaki są jak podstawowe emocje – różne potrawy zawierają mieszankę ograniczonej ilości smaków, ale posiadające niemalże nieskończoną możliwość łączenia ich w różnych proporcjach, tak jak łączy się emocje w obrazie. Zależnie od proporcji uzyskamy szczególny efekt, ale poza łączeniem samych smaków jest coś jeszcze, co pozwala odróżnić od siebie chociażby jabłko i gruszkę, nawet jeśli proporcje smaku są podobne. Tym czymś jest aromat. Ma on swój niepowtarzalny smak i zapach, tak więc w obrazie po czujemy smak tego aromatu, a w muzyce jego zapach, dlatego te dwie dziedziny sztuki tak się uzupełniają. Gdy muzyka i obraz stworzą całość oraz dołączy do nich jeszcze zawarta w nich opowieść, odczucia związane z tą sztuką będą tak silne, że po czujemy nawet temperaturę tego świata. Gdyby dało się dysponować jedynie smakami, wiele potraw byłoby do siebie bardzo



podobnych (mimo użycia odmiennych składników), przez co stałyby się one o połowę mniej ciekawe i zbyt podobne. Właśnie to samo dzieje się w malarstwie. To, co czyni danego artystę wyjątkowym, to sposób przyprawienia swojego dzieła tak, że nie jest ono podobne do innych. Przyprawami nie są emocje ani elementy, z których obraz się składa. Przyprawą jest to, co artysta posiada w sobie od początku. Aby dobrze gotować, trzeba znać przepis na przyrządzenie dania. Ale aby gotować unikalnie i wspaniale, trzeba niekiedy nowy przepis stworzyć i skomponować własną przyprawę. Tak więc malując obraz, trzeba dobrze dobrać elementy, następnie za ich pomocą wzbudzić

emocje i nadać przekaz po to, aby wszystko zwieńczyć przyprawą. Warto również dobrać muzykę, celem nadania zapachu. Odnoszę wrażenie, że wielu artystów szuka przypraw tam, gdzie ich nie ma lub w ogóle ich nie dodaje, porzucając dzieło na etapie uzyskania poprawności kompozycji lub przekazu, który bywa tak silny, że przyćmiewa on brak najważniejszej przyprawy. Niektórzy powiedzą, że to poprawność kompozycji lub też przekaz jest prawdziwą wartością sztuki, lecz dla mnie jest to jak gotowanie rosółu nie dodając kostki rosółowej lub dosypując tak dużą ilość soli, że nie sposób poczuć cokolwiek poza nią. Niektórym to smakuje i nie będę się z nikim sprzeczał.



Chwytnie celu

Zrozumiałem, czym był ten świat, który ukazywał się w niektórych momentach na chwilę (a był on właśnie tą przyprawą, posiadaną oraz charakterystyczną dla mnie). Więc stworzyłem obraz według autorskiego przepisu – po ukazaniu przekazu oraz emocji, zwięźczyłem go, doprawiając go tak, jak tylko ja potrafię. Ostatecznie więc w oceanie myśli i emocji (składników kulinarnych) odnalazłem cel, którym był właśnie ten aromat. On wiązał ukazujący mi się świat. Zamierzam tworzyć nowe obrazy, które łączy ten sam klimat. Jest on wyczuwalny coraz mocniej. Z nadzieją, że przypadnie do gustu ludziom i w końcu pojawi się ktoś,

kto nada mu (zapach) muzykę. Co do piękna, to ja je odnalazłem w klimacie, proporcjach i emocjach, w elementach układających się w harmonijną całość i posiadających własny klimat. Ale wszystko to jest kwestia tego, co komu smakuje. Mam jedną prośbę do Ciebie Szanowny Czytelniku – jeżeli nie uznałeś mnie za obłąkanego, natomiast widzisz nieprawidłowość w moim myśleniu, proszę zgromadź i zapisz swoje myśli, w których wyprowadzisz mnie z błędu.

Od redakcji – „te myśli” też z radością opublikujemy!

PROJEKT 15 METRÓW

Projekt powstał w czasie, kiedy trwa wojna w Ukrainie, a do naszego kraju przed wojną uciekła duża grupa ludności: kobiet, dzieci, młodzieży. Miał on na celu integrację mieszkańców naszego miasta i wzajemne poznawanie się. Tytuł wymyśliła Inna, 17 – latka, która przybyła do naszego miasta po 24 lutego. Według niej 15 metrów to pas ziemi pomiędzy granicami, które musieli pokonać, ale też w sensie metaforycznym pole dowolnej interpretacji prezentowanej instalacji, sztuki czy obszar kontaktów międzyludzkich czekający na wypełnienie nowymi treściami, spotkaniami, relacjami.

Podczas projektu powstała instalacja umieszczona w „Kiosku ze sztuką” koło Dzielnicowego Domu Kultury Węglin. Została ona stworzona wcześniej na drodze warsztatów w pracy z lokalną społecznością, uczennicami PLSP i osobami z Ukrainy. Instalacja składa się z okruszków ceramiki połączonej tradycyjną, japońską metodą *kintsugi* razem z gotowymi obiektami ceramicznymi. Obiekty zostały ozdobione tradycyjnymi motywami polskimi i ukraińskimi, następnie połączone w całość przez osoby z Polski i z Ukrainy.

Złoto w tradycji prawosławnej pełni ważną rolę, jest symbolem władzy, w tym tej duchowej, boskiej. Wiele kobiet zabrało ze sobą ikony – chowając je do małych torebek. Warsztaty były możliwością oderwania się od codzienności, miejscem spotkania i wspólnej rozmowy. Podobnie, jak te naczynia tworzeniem czegoś nowego, nadzieją na zmianę, na lepsze.

Проект створюється в той час, коли в Україні триває війна і велика група людей втекла до нашої країни від війни: жінки, діти, молодь. Сам проект спрямований на інтеграцію мешканців нашого міста та знайомство один з одним. Назву придумала 17-річна Інна, яка приїхала до нашого міста після 24 лютого. За її словами, 15 метрів – це смужка землі між кордонами, які їм довелося подолати, а також, у метафоричному сенсі, поле вільної інтерпретації представленої інсталяції, мистецтва або зона міжособистісних контактів, яка чекає на наповнення новим змістом, зустрічами і відносинами.

В рамках проекту було створено інсталяцію, яка була розміщена в „Кіоску з мистецтвом” біля Венгліньського районного культурного центру. Він був створений раніше в ході семінарів по роботі з місцевою громадою, студентами Державної середньої загальноосвітньої школи образотворчого мистецтва ім. Кіпріана Каміля Норвіда та людьми з України. Інсталяція складається з керамічної крихти, з'єднаної традиційним японським методом *кінсугі* разом з готовими керамічними об'єктами. Об'єкти були прикрашені традиційними польськими та українськими мотивами, а потім об'єднані спільними зусиллями людей з Польщі та України.

Золото у православній традиції відіграє важливу роль, є символом влади, в тому числі духовної, божественної. Багато жінок забирали ікони з собою – ховали їх у маленькі сумочки. Воркшоп стане можливістю відволіктися від повсякденності, за допомогою атмосфери місця та спільним розмовам. Так само, як і ці судини – творення чогось нового, надія на зміни на краще.



я була дуже здивована і рада пізнати для себе щось нове. Тепла, родинна атмосфера. Чекаємо нових і днів, щоб втілити їх на практиці.

Byłam bardzo zaskoczona i zadowolona, że nauczyłam się czegoś nowego dla siebie. Panowała ciepła i rodzinna atmosfera. Czekamy na nowe dni i dalsze działania, wyzwania.

Elena Kotkova

Даний проект дуже барвистий та незвичний. Дуже повчальною та цікавою була командна робота дівчат різної національності. Було надзвичайно захопливо створювати керамічні елементи, розмалювати та склеювати елементи посуду. В ході створення різноманітних елементів використовувались техніки українського та польського національного та сучасного розпису, які дуже органічно вписалися в спільну концепцію.

Ten projekt jest bardzo kolorowy i nietypowy. Praca zespołowa dziewcząt różnych narodowości była silnie pouczająca i interesująca. Niezwykle emocjonujące było tworzenie elementów ceramicznych, malowanie i klejenie naczyń. Podczas tworzenia różnych fragmentów wykorzystano techniki z ukraińskiego i polskiego malarstwa, zarówno tradycyjnego, jak i nowoczesnego, które bardzo organicznie wpisują się w koncepcję wspólnoty.

Jewgienia Mazenica

Projekt społeczny „15 metrów” to dla mnie świetna okazja do porozmawiania z ludźmi z różnych kręgów – na warsztaty przychodziły zarówno osoby z Ukrainy, jak i absolwenci naszej szkoły. Czas spędzony z taką ilością uzdolnionych ludzi jest bardzo inspirujący, daje wiele nowych doświadczeń, a także poszerza wiedzę o innych (a jednak bardzo podobnych) kulturach. Praca w większym gronie nauczyła mnie również, jak piękne rzeczy można osiągnąć wspólnie. Czasem nie liczy się, to co stworzymy my, indywidualnie, a owoc pracy całej grupy. Wiele elementów robiliśmy na zmianę, ze względu na to, że ludzie się wymieniali – ktoś przychodził na jedno zajęcie, a na drugich inna osoba kończyła jego prace. Przez to wszystko, cała ta wystawa to nasza wspólna „rzeźba” i właśnie tą współpracę uważam za najpiękniejszy element całego projektu.

Соціальний проект «15 метрів» — це чудова нагода для мене поспілкуватися з людьми з різних кіл — на майстер-класи приходили як люди з України, так і випускники нашої школи. Час, проведений з такою кількістю талановитих людей, дуже надихає, дає багато нових вражень, а також розширює знання про інші (але дуже схожі) культури. Робота у великій групі також навчила мене, як разом можна досягти красивих речей. Іноді має значення не те, що ми створюємо окремо, а плід роботи всієї групи. Багато елементів ми робили по черзі, завдяки тому, що люди обмінювалися – хтось приходив в один клас, а інший закінчував роботу в іншому. Через усе це вся виставка є нашою спільною «скульптурою», і я вважаю цю співпрацю найкрасивішим елементом усього проекту.

Zuzanna Meresta



W lutym tego roku spokój za naszą wschodnią granicą został zburzony, rozłuczony niczym ceramiczne naczynie. Serca naszych braci i siostr z Ukrainy, jak i nasze rozpadły się na kawałki. Nasze narody łączy jednak odcinek 15 metrów między granicami naszych ojczyzn. Teren ten połączył nas tak samo jak japońska technika łączenia elementów ceramiki – *kintsugi*. Zebraliśmy się więc wszyscy razem i pomogliśmy sobie nawzajem, jako przyjacielom i posklejaliśmy nasze serca.

У лютому цього року мир на нашому східному кордоні було зруйновано, розбито, як керамічний посуд. Серця українських братів і сестер, як і наше, розірвалися на частини. Проте наші народи поєднає відстань у 15 метрів між кордонами наших батьківщин. Цей напрямок зв'язав нас так само, як японська техніка з'єднання керамічних елементів – кінцугі. Тож ми всі зібралися разом, допомагали один одному як друзі та з'єднали наші серця.

Blanka Zagraba

Projekt dał mi przede wszystkim okazję, by poznać nowych ludzi jak i nowe techniki plastyczne, z którymi na co dzień nie mam możliwości się zetknąć. W trakcie projektu dowiedziałam się wiele o tradycjach i kulturze Ukrainy, jak i wsłuchałam się w ich język. Podczas projektu wiele rzeczy tworzyliśmy wspólnie, wiele osób pracowało nad jednym małym elementem, w skutek czego cała praca bardzo nas wszystkich zintegrowała, a efekty naszego projektu zadowolają jeszcze bardziej. Wszyscy wyciągnęliśmy z tego działania coś dla siebie i myślę, że wiele nas on nauczył.

Проект дав мені, перш за все, можливість познайомитися з новими людьми, а також з новими техніками мистецтва, з якими я не маю можливості стикатися щодня. Під час проекту я дізнався багато нового про традиції та культуру України та послухав їхню мову. Під час проекту ми створювали багато речей разом, багато людей працювали над одним маленьким елементом, в результаті чого вся робота об'єднала нас усіх, і результати нашого проекту ще більше задовольняють. Ми всі з цього щось отримали, і я думаю, що ми багато чого з цього навчилися.

Marta Zalewska



Чим приваблює цей проект? Тим, що через мистецтво ми можемо побачити традиції двох культур. Польща і Україна – дві країни-сусіди. Пов'язана історія, але з іншого боку різні традиції в яких є один загальний великий фактор – наша цінність – сім'я. Саме це було основою для цієї виставки (це моя думка). Кожна людина, яка побачить композицію, може відчувати спільні покладені сили над цією роботою, побачити красу традицій і побачити наскільки українцям стала рідною Польща. Народ цієї країни на даний момент став героями для нас, бо вони допомогли нам саме в той складний для нашої



країни момент. Неймовірно подобаються такі проекти, також через знайомства з чимось незвіданим. Бути учасником такого проекту, велика радість.

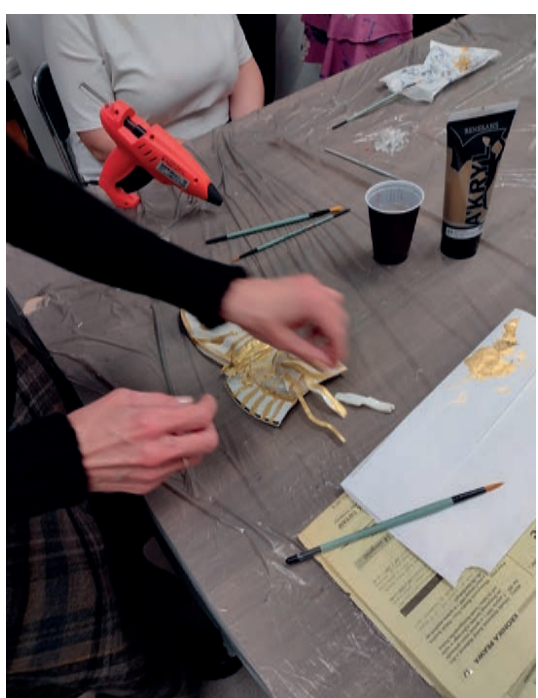
Co jest atrakcyjnego w tym projekcie? Fakt, że poprzez sztukę możemy zobaczyć tradycje dwóch kultur. Polska i Ukraina to dwa sąsiednie kraje. Powiązane historią, ale z drugiej strony prezentujące różne tradycje, w których jest jeden wspólny czynnik, który jest wartością – to rodzina. Moim zdaniem to było podstawą tej wystawy. Każdy, kto zobaczy kompozycję, poczuje wspólny wysiłek włożony w to dzieło, dostrzeże piękno tradycji i zobaczy, jak bardzo Polska stała się Ukraińcom rodzima i bliska. Mieszkańcy tego kraju stali się dla nas w tej chwili bohaterami, ponieważ pomogli nam właśnie w tym trudnym dla naszej ojczyzny momencie. Bardzo lubię takie projekty, także ze względu na poznawanie czegoś nowego. To wielka radość uczestniczyć w tym przedsięwzięciu.

Anna Hryhoruk

Praca nad projektem 15 metrów pomogła mi docenić wartość połączenia tradycji i sztuki, tego jak wyglądają one w różnych kulturach i jaki mają wpływ na nas. Pokazuje, że wciąż można okazywać patriotyzm i przywiązanie do swojej tradycji także poza krajem i być z niej dumnym. Podczas pracy przy projekcie poznałam wielu ciekawych ludzi, ich historie i ich warsztat. W dużym stopniu przybliżył mi jeszcze bardziej aktualna sytuacja na Ukrainie i mam nadzieję że oglądając projekt też znajdziecie czas na refleksje na ten temat. Oczywiście uczestniczenie w całym wydarzeniu pomogło mi też po prostu miło i kreatywnie spędzić czas, odrywając się od szkolnej rutyny. Pomimo, że był bardzo czasochłonny, cieszę się że wzięłam w nim udział, ponieważ wiele mnie nauczyło.

Робота над проектом «15 метрів» допомогла мені оцінити цінність поєднання традицій і мистецтва, як вони виглядають у різних культурах і як вони впливають на нас. Це свідчить про те, що за межами країни ще можна проявляти патріотизм і прихильність до своєї традиції та пишатися цим. Працюючи над проектом, я познайомився з багатьма цікавими людьми, їхніми історіями та їхньою майстернею. Значною мірою це ще більше наблизило мене до поточної ситуації в Україні, і я сподіваюся, що, переглядаючи проект, ви також знайдете час поміркувати над цією темою. Звичайно, участь у всьому заході також допомогла мені гарно та творчо провести час, відірвавшись від шкільної rutini. Незважаючи на те, що це зайняло багато часу, я радий, що взяв у ньому участь, тому що це мене багато чому навчило.

Julia Niedzielska



Projekt był dla mnie świetną przygodą, w której poznałam nowych ludzi, nową dziedzinę sztuki jaką jest ceramika, z którą dotychczas nie miałam okazji pracować. Porozumiewanie się z Ukrainkami, które brały udział w projekcie było dla mnie ciekawym przeżyciem, przez które nauczyłam się współpracy z nowymi ludźmi. Ukrainki były bardzo utalentowane, przez co inspirowały nas swoją artystyczną duszą. Instalowanie skończonych elementów w kiosku było niesamowitym wydarzeniem, przez m.in. spontaniczność oraz trudne warunki pogodowe, aczkolwiek samo instalowanie bardzo mnie cieszyło przez proces, który stawał się efektywniejszy z każdym dodanym elementem. Zaś same spotkania były przyjemnie spędzonym czasem przez towarzystwo i naprawdę ciekawe kreatywne zajęcia jak np. szkliwienie ceramiki, malowanie talerzy czy tłuczenie ich.

Проект став для мене великою пригодою, в якій я познайомилася з новими людьми, з новою сферою мистецтва, якою була кераміка, з якою раніше не мала можливості працювати. Спілкування з українками, які брали участь у проекті, стало для мене цікавим досвідом, завдяки якому я навчилася працювати з новими людьми. Українки були дуже талановиті, що надихало нас своєю мистецькою душею. Встановлення готових елементів у кіоску було дивовижною подією, зокрема через те, що спонтанність і складні погодні умови, хоча сам монтаж мене дуже порадував процесом, який ставав ефективнішим з кожним доданим елементом. А самі зустрічі були приємним проведенням часу компанією та справді цікавою творчістю, наприклад, глазуруванням кераміки, розписом тарілок чи їх розбиванням.

Klara Zarzeczna

Projekt realizowany ze środków Miasta Lublin w ramach Programu Dzielnicze Kultury – Młodzież Inspiruje Dzielnicę, którego Operatorem jest Dzielnicowy Dom Kultury „Węglin”.

Osoby uczestniczące w projekcie:

- Oliwia Beszczyńska
- Wiktoria Chrostek
- Jan Denysiuk
- Patrycja Domin
- Anna Hryhoruk
- Kostia Hryhoruk
- Olgha Hryhoruk
- Julia Kłębukowska
- Wojciech Koryciński
- Elena Kotkowa
- Sofia Kotkowa
- Wiktoria Kozdra
- Natalia Kucharska
- Jewgienia Maznica
- Polina Maznica
- Zuzanna Meresta
- Julia Niedzielska
- Wiera Słobodzińska
- Zuzanna Spuz-Szpos
- Maryla Świdarska
- Blanka Żagrab
- Marta Zalewska
- Paulina Zarębska-Denysiuk
- Klara Zarzeczna
- Beata Żuraw

Foto: Paulina Zarebska-Denysiuk

BAKCYL SZTUKI JEST JEDNAK WSZĘDZIE TAKI SAM

Z Walentym Wróblewskim rozmawiają Edyta Książkowska i pani prof. Anna Chmielnik



Może słowem wstępu zapytam, który to już pański wywiad? Muszę wiedzieć, czy uda mi się pana jakimś pytaniem zaskoczyć.

Szczerze mówiąc rzadko udzielam wywiadów, które dotyczą mojego zawodu, z tego prostego powodu, że ja nie jestem mówcą. Wolę posługiwać się pędzlem, to jest mój najlepszy „aparat słuchowy”. Trudno jednak, bardzo się cieszę, że jestem w waszej szkole, pięknej szkole. To duże wyróżnienie. Ja wychowałem się w Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu, w zupełnie innych warunkach. Również pięknej szkole, ale to były zupełnie inne czasy i inna architektura. Bakcył sztuki jest jednak wszędzie taki sam.

Określa się pana abstrakcjonistą i wybitnym kolorystą, skąd się wziął pomysł na takie wyrażanie siebie i w jaki sposób ukształtował się pana styl malarski?

Pierwszy raz słyszę, że jestem wybitnym kolorystą, ale cóż, czasami trzeba uwierzyć w słowo pisane. Skąd to się wzięło? Jest dużo przyczyn. Myślę, że największy wpływ na to co tutaj się podziało miało właśnie moje liceum. Byłem na tkaninie. To, co się jednak urodziło we mnie, zrozumiałem po kilku latach, nie od razu. Nie skończyłem kierunku z myślą „będę wybitnym artystą”, bo to na mnie działa. Tak szczerze to dotarło do mnie jakoś dwadzieścia, może piętnaście lat temu. Przy jednej z wystaw pomyślałem, że gdzieś już to kiedyś widziałem. Okazuje się, że ta nauka, ślęczenie przy warsztacie tkackim, tworząc gobelin, czy kilim, miałem również okazję pracować na żakardach drewnianych i to właśnie ta cała „kuchnia” tkaniny mnie urzekła. Lubiłem to, również proces palenia w piecu, farbowania wełny, przygotowanie projektu. Ta cała robota w tej przędzy, jej fakturze zadziałały na mnie. Drugim aspektem jest uwielbienie polskich kolorystów lat 60. z Cybisem na czele. Ta tradycja

polska, mimo, że w moich czasach źle mówiono o kolorystach. Te słowa bolały, bo mówili to szczególnie malarze. Warszawa narzekała na Kraków i odwrotnie. Oglądając te pożywki, obrazy, zadziało to na mnie i połączyło się z doświadczeniem nabranym przy warsztacie tkackim. A po trzecie, tak króciutko, to chyba romantyzm z dzieciństwa i romantyzm pejzażu Supraśla, to na nas strasznie działało. Całe dzieciństwo, zabawa we mgłę nad rzeką, przestrzeń. Stąd to się w skrócie wzięło. Nigdy nie miałem ulubionego malarza, przewijali się różni w moim życiu, mieli na mnie wpływ, ale nie mogę powiedzieć, że kiedyś wybrałem jednego „mistrza” i się go trzymałem.

A miał pan przyjemność spotkać może nie idola, lecz osobę, którą się pan inspirował? Czy raczej byli to ludzie, którzy zdążyli umrzeć, że tak powiem.

No tak, to jest nieuniknione. Śmierć jest śmiercią, ale jakieś życie zostaje w twórczości. Były takie przypadki krótkich spotkań, bo w Polsce, w latach 80. bardzo dużo się działo pod względem np. rysunku. Nie wiem, dlaczego teraz to wszystko uciхло, no ale niestety rozwój techniki wymiało to wszystko z rynku. Na wielu wystawach w Polsce miałem przyjemność spotkać kolorystów, w jury, było kilka nazwisk, ale to były raczej przelotne przygody. Z kolorystów, którzy wywarli na mnie największy wpływ to mój nauczyciel Andrzej Kołodziejek, lubelski malarz, który skończył ASP w Warszawie i zdobył dyplom od wybitnego malarza Nachta Samborskiego. Kołodziejek zauważył u mnie tęsknotę do koloru i faktury. Ukształtował moje zainteresowania, nie mówiąc przy tym bezpośrednio, co mam robić. Dopiero po studiach zrozumiałem, jakim był wybitnym pedagogiem. Miał wielki szacunek do koloru. Wobec mnie był terrorystą, ale ja byłem odporny, nauczyłem się również pokory i dobrze na tym wyszedłem. Zresztą, co tu dużo mówić. Portret pana Kołodziejka wisi u mnie w pracow-

ni, wychodząc zawsze mówię: „dowiedzenia Andrzej, pilnuj moich obrazów”, wchodzę do pracowni: „Andrzej, no to co, kawka i do roboty”.

Bardzo wiele wyjaśnia fakt, że był pan na kierunku tkanina artystyczna, jest to specjalizacja bezpośrednio powiązana z kolorem i fakturą, która przejawia się w pańskich pracach. W obecnej tu wystawie pojawia się nitka, fragmenty gazet, żyłki. W jaki sposób dobiera pan materiały?

Myślę, że często jest to przypadek, w kolorach często mi czegoś brakuje. Szukam, szukam, nic nie wychodzi, patrzę na podłogę, zbieram odpady i o! To pasuje, przyklejam i git. Nie wolno sprzątać pracowni codziennie. Czasami bałagan się przydaje. Nie u wszystkich się to udaje jednak. Sam przez wiele lat miałem pracownię w domu ze względu na rodzinę, więc codziennie zaczynałem pracę od sprzątania.

Obrazy nawiązują również do rzeźby. Miał pan do czynienia z warsztatem rzeźbiarskim?

Bardzo niewiele. To były próby. W szkole średniej nie miałem z rzeźbą żadnej styczności, za moich czasów tego po prostu nie było.

Czyli fascynacja plamą była od zawsze, nie zawsze odkryta, ale obecna? Jedynie ten wyraz artystyczny?

Myślę, że po prostu nie miałem pojęcia o rzeźbie. Teraz na przykład bardzo lubię oglądać takie dzieła, z artystów najbardziej lubię rzeźbiarzy.

Widać to w pańskich pracach.

Ale to dziwne, bo ja na studiach chciałem być grafikiem. Byłem osobą, która dużo rysuje, fascynował mnie ten warsztat, chciałem za wszelką cenę być grafikiem. Starsi wykładowcy wybili mi to szybko z głowy.

Wraca pan czasami do tej formy przekazywania treści, eksperymentuje pan?

Ja ciągle eksperymentuję. Nie ma tu tych prac, ale tworzę również na papierach. Myślałem, żeby przynieść na dzisiejsze spotkanie dziesięć wybranych papierów, ale uznałem, że mamy za mało czasu. Papier był i jest dla mnie fascynującym podłożem, bo pracuję w technice

mieszanej. Używam ołówka, tuszu, szpachli, farby, kolarzu. Mogę pozwolić sobie na eksperyment, ćwiczenia, których na płótnie nie da się zrobić. Pobudza to wyobraźnię. Myślę, że należy sięgnąć po takie narzędzie, które najbardziej mi odpowiada. Mam taką teorię, którą powinno się wbić mocno do głowy, że nie wolno być niewolnikiem narzędzia. Trzeba pracować w różnych technikach, by móc wybrać to, co najlepiej odda naszą wizję i którą kochamy. Nieważne czy smutny, czy leniwy, czy zakochany, grunt to czuć się dobrze przy tworzeniu i oddać sens pracy.

W takim razie jakie emocje wzbudza w panu obecna tu wystawa?

Różne. Bardzo różne. Zrobiłem parę wystaw w życiu i każda była ważna, bo starałem się z każdej wyciągnąć wnioski. Obrazy w pracowni wyglądają inaczej, sam fakt wyboru obrazów na wystawę jest dla mnie męczący, bo muszę zawsze wprowadzać jakieś poprawki i bić się z myślami. Wydaje mi się, że ten jest fajny, przywożę go do innej przestrzeni i okazuje się, że jest w ogóle bez sensu. Jak już widzę, co trzeba poprawić, zagadką staje się fakt, jak tą poprawkę wykonać? No i zaczyna się następny etap pracy. Problem. Muszę go rozwiązać i nikt mi nie pomoże.

Czyli proces twórczy trwa tak naprawdę przez cały czas?

Tak, nawet nie pracując.

W jednym z katalogów wyczytałam, że pańską inspiracją jest ogólna egzystencja, Był to stary wywiad, więc czy te słowa są aktualne?

Tak. Jak najbardziej.

Skoro egzystencja, jaki aspekt życia zawarł pan w tej wystawie? Jest ona bardzo abstrakcyjna. Można kontemplować jeden obraz cały dzień i znaleźć trzy różne odpowiedzi. Na przykład trzy.

Pierwsza?

Budynki.

Architektura.

Architektura ogólnie?

Tak.

Drugi: emocje. To są oczywiście moje odczucia, polecam każdemu indywidualnie przeanalizować wystawę. Jak poszczególne obrazy łączą się ze sobą, co przywodzi na myśl ten kolor, ta faktura, ten przedmiot, ten fragment gazety.

Emocje, architektura i...?

...ludzie. Nie jako metafizyczne pojęcie człowieka, tylko fizyczne pojęcie człowieka, niektóre obrazy przywodzą nawet na myśl wnętrzności. Jestem ciekawa, co faktycznie pan chciał nimi przekazać.

Cieszę się bardzo, że tak fajnie pani to wytuskała. I to jest prawda. Może myślę troszeczkę inaczej, ale to nie czas na aż takie rozważania. Zawsze w naszej pracy artystycznej nauczyciele mówią: obserwuj, obserwuj, czasami człowiek jak jest młody ma tego dość. Jest to jednak prawda. Po wielu latach wielu przeprasza. Obserwacja jest bardzo ważna. W ogóle my, jako artyści, inaczej patrzymy na otaczający nas świat aniżeli zwykli zjadacze chleba. Mamy w sobie to coś i wiemy, co to jest. Ta obserwacja jest różna. Zależy od naszego temperamentu, rozwoju psychicznego, koncentracji i od zauroczeń. W moim przypadku polega to na krótkich wrażeniach. Zdarzeniach, gdzie się coś w naturze wydarza. Jadąc trojebusem odbija się coś w witrynie sklepowej i nagle dostajemy jakiegoś impulsu. W moim przypadku jest to ważny aspekt. Żeby nie być gołosłownym – często do pracy jadę samochodem i robię wszystko, żeby wolno jechać i szukać rozwiązania w otoczeniu, które nagle się pojawia. Z drugiej strony czasami bywa tak, że jadę do pracowni i myślę: no nie, znowu zajmę się tym obrazem. Dojeżdżam, patrzę na obraz i przecież on jest skończony, co ja chcę od niego? Tu mi się nasuwa wpis z pamiętnika Jana Cybisa, który zapraszał Nachta Samborskiego do oglądania swoich obrazów. Wypijali pół litra wódki i oglądali sobie obrazy, paląc papierosy. No i Nacht mówi: świetne, dużo namalowałeś, a Jan mu się żali, że ma jeszcze jednego knota, martwą naturę. Postawił na sztaludze i zdziwienie „o, sam się namalował”. To są ważne „powiedzenia” malarzy. W moim wypadku raz się coś takiego sprawdziło. Po roku 80. zabrano mnie do wojska na rok. Wróciłem, zwijając z magazynu swoją piżamę. Piękna bawełna, świetnie się

wycierają pędzle. Wiadro kawy, wiadro herbaty, paczka papierosów i malowałem do czwartej rano. Czasu było niewiele, a problemów coraz więcej, bo zaraz trzeba było „wstawać”, dziecko do przedszkola zaprowadzić, posprzątać. Malowałem ten obraz i byłem już tak zmęczony, wściekły, bo wiedziałem, że dzisiaj już nic więcej nie wyjdzie. Biorę pidżamę, wycieram pędzle i jak nie rąbnę tą pidżamą o płótno! I nagle ten materiał powoli, powoli, powoli, powoli... zsunął się z góry. Emocje opadły, patrzę i rany boskie, namalował się!!! Nazwałem ten obraz „Ostatnia pidżama”.

To są takie złote myśli. Nauczyciele często nam mówią: odejdź od obrazu, a jak ci się nie podoba, to od niego odpocznij.

No i tak też jest w życiu.

W takim razie jaka jest najlepsza rada, jaką dostał pan jako artysta?

Dużo jest takich rzeczy, ale mogę powiedzieć słownie i teatralnie?

Oczywiście. Może pan nawet zatańczyć.

„Waluś, pracuj. Masz czuja kolorystycznego. Nie zmarnuj swojego życia. Pracuj.”

I pracuje pan do dziś?

To się zgadza.

W takim razie bardzo dobra rada.

Chciałbym jeszcze dodać, że w moim malarstwie dużą rolę odgrywa przypadek, jak już pewnie zauważyliście. Przez wiele lat nauczyłem się z tego przypadku i ekspresyjności korzystać. To jest nieunikniony aspekt tego zawodu. Nauczcie się więc tego. Zastanówcie się, porozmawiajcie z nauczycielami, czym jest przypadek. Jak do niego podejść.

Jest to rada od pana, za którą dziękujemy tak samo mocno, jak za rady, które kiedyś otrzymał pan na podobnym etapie kształcenia, w którym my znajdujemy się obecnie. Otrzymaliśmy bardzo wyczerpujące i bogate odpowiedzi. A mówił pan, że nie jest pan mówcą. Czuję się oszukana.

Nie wolno tak wszystkiego mówić kobiecie od razu. Rozmowa z kobietą jest jak rozmowa

z tajemniczym obrazem. Nie może być piękny, czy brzydki, musi być interesujący.

W takim razie może ktoś z uczniów się zainteresował i ma jakieś pytanie?

Która z tych prac jest pańską ulubioną? (nie zanotowałam, kto pytał!)

To jest tak, że przed ekspozycją miałem kilka ulubionych, a teraz mam jeszcze inne ulubione. To się zmienia. Na pewno lubię ten obraz z błękitem. Długo z nim walczyłem, pracowałem. Lubię go. Kiedyś zobaczyłem tą ultramarynę schowaną, jak szara eminencja i chciałem zrobić wszystko, by była ona na pierwszym planie. W malarstwie jest taka zasada, że trzeba czasami odejść od reguły. Wszyscy mówią, że ciepłe kolory budują pierwszy plan, chłodne dalszy. Nie zgadzam się z tym i przez wiele lat z tym walczyłem. Są takie obrazy, gdzie zimne barwy tworzą pierwszy plan, a te ciepłe gdzieś uciekają. Pooglądajcie sobie zachody słońca, tam to tak wygląda. Szczególnie nad morzem. Tylko broń Boże... nie malujcie tego. To jest doświadczenie tylko do przeżycia, lepiej go nie kaleczyć. I nie tworzyć kiczu. Czy odpowiedziałem na pytanie?

Tak, tak. (uczeń)

Myślę, że spotkanie było może niezbyt długie, ale bardzo treściwe. Ja generalnie jestem bardzo wdzięczna za poruszenie tak ważnej roli eksperymentu ciągłego. Przed tym nie możemy uciec, osiąść na laurach. Pojawił się również wątek próbowania różnych technik, co jest bardzo ważne i rozwijające. Uczniowie często robią ołówkiem i sięgają po niego już do końca (pani prof. Anna Chmielnik)
Mogę się wtrącić?

Ależ proszę bardzo! (pani prof. Anna Chmielnik)

Ołówek jest naprawdę najtrudniejszym narzędziem, dla mistrzów. Po ołówek się sięga, jak człowiek posiada duże doświadczenie,

z różnych technik. Cios za ciosem, trzeba budować przestrzeń. Jest to technika, na którą trzeba cierpliwie i długo pracować. Jest to proces dość nużący. Forma jest określona i przychodzi etap mechanicznego wypełnienia, tworząc tzw. słoma-siano. Przepraszam, że się tak wciąłem.

Nic nie szkodzi. Chciałam tylko podsumować to, co zostało tu poruszone. Również aspekt emocjonalny tworzenia. Jeśli czujemy, że to co tworzymy jest ważne, to te emocje będą zdecydowanie silniejsze. Tu pojawiała się nawet walka! Wtedy czujemy, że tworzy coś, co ma sens. (pani prof. Anna Chmielnik)

Dokładnie. Wszystko co najpiękniejsze, jest jeszcze przed wami. Jesteście na etapie podstaw z malarstwa, rysunku, ale nie zapominajcie o tym. Rysunek jest podstawą do wszystkiego. Nawet do projektowania komputerowego. Bez tego w tym świecie medialnym zginiecie. Dochodzą do nas głosy, że polska edukacja artystyczna jest zaściankowa, że w Europie to dopiero! A tam na niektórych uczelniach nie ma sztalug. Są boksy, jest komputer, jest profesor i do widzenia. Dlaczego o tym mówię? Przykład bardzo bliski mi, mój syn akurat jest w Anglii, skończył malarstwo w Polsce. Starając się o dostanie etatu w pewnej firmie, został wybrany do konkursu. Właściciel firmy rzucił temat „animacja” – reklama do banku. Mój syn to wygrał. Dzięki temu, że był jedyną osobą, która umiała zrobić projekty wstępne, narysować koncept, pokonać pewne etapy, zanim zaczął wycinać, fotografować i uruchamiać. Wszyscy zadali mu pytanie: „skąd umiesz rysować?”. Odpowiedział, że nauczył się w Polsce. Skończył malarstwo. Tak to jest.

Cieszę się, że mogłem z wami porozmawiać. Być może jeszcze życie tak się ułoży, skoro ciągle mówimy o przypadku, że jeszcze kiedyś będziemy ze sobą pracować. Jeszcze nie wyrzucają mnie na emeryturę. Jeszcze się uczę.

Bardzo dziękujemy za wywiad. Ja również.

CO PO 4 MIESIĄCACH W PLASTYKU MYŚLĄ O TYM MIEJSCU (I O NAS!) NASI NOWI ZNAJOMI Z KLASY 1B

Postłuchajcie:

- W nowej szkole czuję się super. Znalazłam wiele osób, z którymi się dogaduję, starsze klasy dobrze nas przyjęły, co mnie szczerze zaskoczyło. Przychodzenie tutaj sprawia mi radość i wiem, że nie będę się nudzić. Na początku bałam się, że z nikim się nie dogadam i zostanę sama – na szczęście stało się inaczej.
- Bardzo mi się tu podoba. Trochę się nie wysypiam, ponieważ lekcji jest naprawdę bardzo dużo. Mimo wszystko lubię i szkołę i naszą klasę, trafiły tu świetne osoby, a poznałam już kilka osób ze starszych klas. Nie spodziewałam się, że tak miło nas przyjmą, nas, pierwszaków. Dodatkowo trafił nam się najlepszy wychowawca. Szkoła ma też ciekawy wygląd. A mieszkanie w bursie także ma wiele zalet, bo np. dzięki temu lepiej się zintegrowałam z klasą, poznałam ze starszymi osobami oraz nigdy się nie nudzę. Naprawdę to wszystko mi się tu podoba.
- Zaskoczyła mnie ilość materiału do opanowania po godzinach nauki w szkole. Poza tym jestem zaskoczony lekcjami artystycznymi oraz tak sprzyjającą atmosferą w szkole. Podoba mi się tak duża ilość wernisaży i możliwość spotykania artystów, którzy rozmawiają z nami podczas spotkań w szkolnej galerii. Wadą bycia tutaj jest niestety niewielka ilość czasu na sen.
- Liczyłam, że będzie mniej sprawdzianów, kartkówek i wymagań zwłaszcza na ścisłych przedmiotach, a więcej lekcji artystycznych. Trochę się przez to nie wysypiam.
- Pozytywną niespodzianką są uczniowie, którzy zachowują się dużo bardziej przyjaźnie, niż to było w podstawówce.
- Wszyscy są bardzo mili, ale chyba mnie nie lubią :(
- Szkoła jest ciężka z racji ilości godzin i materiału, ale spodziewałam się tego. Miałam jednak nadzieję na większą ilość godzin przedmiotów artystycznych i trochę mniejszy nacisk na przedmioty zwykłe, szczególnie te, z których nie piszemy matury. Jednak pomimo zmęczenia i nieprzespanych nocy, nadal mam motywację i chęci, by tu przychodzić.
- Gdybym miała ponownie wybrać liceum – na pewno wybrałabym to.
- Atmosfera w szkole jest bardzo przyjemna, wszyscy są dla siebie mili, co może być spowodowane mniejszą ilością uczniów niż w innych szkołach.
- Bardzo mi się tu podoba i pomimo braku czasu dla siebie i dużej ilości pracy – bardzo ją lubię.

- Jeżeli chodzi o mnie, to mam jeszcze przyzwyczajenia z podstawówki, które tu niektórym przeszkadzają.
- Wiem, że szkoła średnia jest o wiele trudniejsza, ogólnie to jestem bardzo zmęczona. Nawet weekend mi nie wystarcza, żeby odespać i czuję, że odpoczywając od szkoły, marnuję czas.
- Kiedy przyszedłam do tej szkoły, zaskoczyło mnie to, że osoby ze starszych klas są bardzo miłe i nie trzeba się ich bać, tylko można z nimi normalnie pogadać. To jest super.
- Pozytywnie zaskoczyli mnie nauczyciele, którzy naprawdę starają się nas wiele nauczyć. Teraz wydaje mi się, że więcej uczę się w szkole niż w domu. Ale teraz wracam też o wiele bardziej zmęczona niż w podstawówce. Trudniej jest się wyspać.
- Nauczyciele, zdecydowana większość nauczycieli, chociaż wymagający, są naprawdę mili i po przyjściu do szkoły mam o wiele większe chęci do nauki.
- Szkoła jest piękna, bardzo mi się tu podoba, spotkałam tu przyjaciół i wspaniałych nauczycieli.
- Jest to najlepsze miejsce dla artystycznych dusz, takiej atmosfery nie spotka się w ogólnokształcącym liceum. Od pierwszego dnia czuję się tu bardzo dobrze.
- Nauczyciele przedmiotów artystycznych są bardzo mili i pomocni, a zawieranie przyjaźni okazało się łatwiejsze niż mi się wydawało na początku.
- Szkoła jest dokładnie taka, jak sobie wyobrażałam. Cudowna atmosfera i świetna klasa sprawiają, że czuję się tu naprawdę dobrze. Chociaż jest dużo pracy i czasem nie wyrabiam ze wszystkim. Jedyne czego się boję, to że nie zdam z fizyki. Chciałabym też, żeby podczas długich przerw można było wyjść na zewnątrz, np. do parku, sklepu...
- Czuję się tu spełniona.
- Podoba mi się, że często są organizowane różne ciekawe wydarzenia, np. wernisaże.
- Uwielbiam tę szkołę i nie żałuję, że tu przyszedłam.
- Zaskoczyło mnie to, że mam znajomych, którzy mnie lubią, w przeciwieństwie do poprzedniej szkoły.
- Uderzyły mnie: różnica poziomu nauki, mała ilość snu i czasu wolnego oraz bardzo dobra atmosfera.
- Sale od przedmiotów artystycznych są tak świetnie wyposażone, a przedmioty zawodowe tak profesjonalne!
- Zaletą są zajęcia dodatkowe, w szczególności DKF.
- Absolutnie wszystko nie spełnia moich oczekiwań. Od sposobu nauczania po stosunek do diety (pis. oryginalna).
- Mam wrażenie, że niektórzy nie dotrwają do końca szkoły.

RAMOTA

"Ramota"

Gazeta PLSP
im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktorzy

Edyta Księżopolska
Masza Łotysz
Mateusz Wasik
Marcelina Sęczawa

Opieką

Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)
Julia Anna Maksymiuk (nadzór redakcyjny)

Projekt i skład

Malwina Głowacka

Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania przekazanych tekstów.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan Niebiosów – obnażony
Ogień krzepnie, blask ciemnieje
Ma granice – Nieskończony
Wzgardzony – okryty chwałą
Śmiertelny – Pan nad wiekami
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami
— Franciszek Karpiński
Pieśń o narodzeniu Pańskim

*Radosnych, pełnych pogody
i rodzinnych spotkań Świąt Bożego Narodzenia
wszystkim Czytelnikom Ramoty*

— życzy Redakcja